№ 43. Warszawa, dnia 13 (25) Października 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: Emil Skiwski w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26 nowy.

MOJŻESZ NA NILU.

ODA

Wiktora Hugo.

„Siostry moje! wód świeżość miłą jest o świcie;
„Chodźcie: żniwiarz śpi jeszcze, z nim śpi
[wiosek życie
„I milczy puste dotąd nilowe wybrzeże.
„Memfis zaledwie szmerem zdradza swe istnienie,
„A gaju, co nas wabi w gęszczów swoich cienie,
„Tylko zorza poranna jasnem okiem strzeże

„W pałacu mego ojca kunszt zdobi komnaty;
„Lecz dla mych oczu milsze są tych brzegów kwiaty,
„Niźli zbiorniki wody w porfirze lub złocie.
„Lubą dla mnie harmonią są ptaszęce śpiewy,
„A nad wonne palonych kadzideł wyziewy
„Wolę, że lekki zefir muśnie mię w przelocie.

„Chodźcie: niebo tak jasne, toń wabi swą ciszą!
„Niech się wasze przepaski na krzewach kołyszą,
„Mieniąc z powiewem wiatru fałdy lazurowe.
„Zdejmcie mi mą koronę, niech mi przed oczami
„Nie snuje się już welon: dziś chcę igrać z wami
„I pośród fal szemrzących słyszeć ich rozmowę.

„Śpieszmy... lecz cóż przez mglistą, poranną zasłonę
„Dostrzegam? Siostry moje! patrzcie w dal... w tę
[stronę ..

A nie płoszcie się, moje dzieweczki lękliwe!
„To pewno starej palmy pień, gdzieś z pustyń wnę-
[trza
„Uniesiony przez wodę ku morzom, napiętrza
„Grzbiet swój — dążąc odwiedzić piramidy siwe.

„Co mówię? czy Izydy koncha wzrok mój zwodzi?
„Czy dostrzegam zarysy Hermesowej łodzi,
„Którą ku nam wiatr lekki skrzydłem swem popycha?
„Lecz nie! to kosz nadpływa upleciony z łozy,
„A w nim, nie znając trwogi, ni fal zdradnych grozy,
„Jak na łonie swej matki, śpi dziecina cicha.

„Śni ona; kto te wątłe pływające łoże
„Ujrzy zdala na rzece, pomyślałby może,
„Że Nil unosi gniazdo gołębicy białej.
„Łóżeczkiem jej dziecięcem wiatr dowolnie miota,
„Bezdeń wodna niem chwieje, a drobna istota
„Nie wie, że śmiercią dyszy ów żywioł niestały.

„Otóż ono się budzi: Memfisu dziewice!
„Pośpieszcie! Ah! bezwstydne są tej matki lice,
„Która na fal igraszki rzuca swego syna.
„On wyciąga rączęta; woda nań uderza,
„Niestety! dziecię nie ma przeciw niej puklerza,
„A od śmierci zbyt łatwej nie ochroni trzcina.

„Ocalmy je... To może dziecię Izraela:
„Ojciec mój tym nieszczęsnym łask swych nie udziela
„I niewinny ów naród skazał na wygnanie.
„Dziecko biedne! koleję nad twych nędz zagadką;
„Zawdzięczaj mi dni twoje; ja chcę być twą matką,
„Gdy twa własna cię w wodne rzuciła otchłanie."

Tak mówi Ifis, córka potężnego króla,
I gdy, chodząc po brzegu, do łez się rozczula
Nad dziecięciem, służebne zbliżają się do niej,
A ona, najpiękniejsza z pięknych, gdy odrzuca
Złoty welon z swej twarzy i z trosk się ocuca,
Zdaje się być zrodzoną świeżo z wodnej toni.

Pod jej stopą subtelną fala się rozpryska;
Litość wiedzie królewnę: gdzie wątła kołyska
Mieści dziecię, tam kroki kieruje skwapliwie,
Chwyta koszyk i dumna z ujętej zdobyczy,
Chwile do wyjścia na ląd pozostałe liczy,
A na jej twarz rumieńce występują żywe.

Roztrąca rzeczne prądy, słabe trzciny kruszy,
Wydziera wodom dziecię, rada temu w duszy,
I na mokrej areny wybrzeżu je składa.
A służebne, kolejno, pacholęcia czoło
Całują leciuteńko, śmieją się wesoło,
Lecz cień ich rzęs wstydliwie na oczy im spada.

Nadbiegnij ty, co zdala, w śmiertelnej obawie,
Śledziłaś za swym synem zgubionym już prawie;
Niebo nad nim czuwało, odrzuć lęku dreszcze
I acz do piersi twoich przygarniesz Mojżesza,
Ni twa łza, ni twój zachwyt niechaj cię nie miesza:
Ifis nie zna tych uczuć, nie jest matką jeszcze.

Królewna, ojca swego przestąpiwszy progi,
Przed owym dzikim panem składa nie bez trwogi
Dziecko, łzami swej matki skropione obficie.
Wtedy chóry skrzydlatych aniołów zabrzmiały,
A śpiewy ich przenikły do głębi świat cały,
Zwiastując nadchodzące ludom nowe życie:

„Jakóbie! przestań jęczeć w tej dalekiej ziemi!
„Nie łącz łez swych z falami Nilu nieczystemi,
„Jordan tobie otworzy święte swe wybrzeża.
„Zbliża się już dzień, w którym obiecane pola
„Ujrzą twoi synowie...

„Dziecię w Nil dziś rzucone o porannej zorzy,
„To król plag i ich władzca, to wybraniec Boży,
„Którego z toni wodnej ocala dziewica.
„Śmiertelni! wam Przedwieczny naukę udziela.
„Pokłońcie się: kolebka zbawi Izraela
„A z kolebki Zbawienia wyjdzie tajemnica.

M. H. Truszkowski.

Z TYGODNIA.

Niebo się zasępiło, powietrze chłodne, wiatr cochwila poświstuje jękliwemi tony, deszcz impertynencko wdziera się za kołnierze przechodniów... kompletna jesień! Daje się to już uczuwać dotkliwie nawet w czterech ścianach, w które się wdzierają powiewy zimne, wciska się mgła poranna a piec czeka tęsknie na swoję pastwę. Czekaj kochanku, przyjdzie i na ciebie kolej, tylko cierpliwie. Wszakże jest ona już bardzo blizko.

Póki jeszcze można, obchodzimy się bez płonącego kominka. Ciepło jego rozleniwia i przykuwa do jednego kąta, a tymczasem jesień jest porą wielkiej ruchliwości. Zdrzemana w lecie filantropia teraz się budzi, zaciera dłonie i garnie się energicznie do odrabiania zaległości. A wy z nią, dobre moje czytelniczki. Tyle jest do roboty! Biednym trzeba będzie węgla do pustych pieców, biedniejszym jeszcze strawy do próżnego garnka, a najbiedniejszym i dachu nad głową,—o tem wszystkiem zapomnać nie należy. To i owo już zaczęto, inne rzeczy są w projekcie, a inne czekają szczęśliwego pomysłu.

Tylko, na miłość Bozką, moje piękne panie, nie zaprószajcie sobie główek i serc *miłosierdziem* dla tak zwanego Zwierzyńca, który, pomimo swego pożytecznego istnienia, przedmiotem trosk dla filantropii być nie powinien. Nie pozwólcie też swoim drobnym pociechom roztkliwiać się zbytecznie nad losem otrutych lisów, lub epidemią dotkniętych hyen. Nie trzeba, aby młodziuchne główki wyobrażały sobie, że tyle właśnie jest zasługi w niesieniu pomocy Zwierzyńcowi, ileby jej było we wspieraniu... ochrony dla sierot, domu schronienia dla starców, lub przytułku dla biednych rekonwalescentów. Ogród zoologiczny bywa przedmiotem potrzeby dla zamożnych miast i ich mieszkańców, ale jest zbyteczny tam, gdzie pomiędzy owymi mieszkańcami dużo jest głodnych i ziębniętych. Trzeba zwrócić w inną stronę roztkliwione serduszka Niutek i Ziutek, bo jeżeli postępować będą drogą fałszywie sobie wskazaną zbyt długo, te zmącone ich pojęcia nie nauczą ich kiedyś, co znaczy iść na prawo, albo na lewo.

A przecież niebrak u nas miejsc, w któreby się zwrócić należało z serdecznemi porywami miłosierdzia. Przed paru tygodniami przybył Warszawie zakład, który choć go wzniosły poczciwe ręce dobroczyńców, uposażając hojnie na chwilę obecną, będzie potrzebował ciągle życzliwej opieki publicznej, zwłaszcza jeżeli ma wzrastać i rozszerzać się tak samo, jak rosną i rozszerzają się potrzeby. Mowa tu o przytułku dla wychodzących ze szpitali imienia małżonków Loewy. Poświęcono go i pobłogosławiono uroczyście i oddano biedakom, których już garstka przytuliła się do jego opiekuńczych murów.

Nie należy sądzić, że ta garstka to już wszyscy, i że ten jeden przytułek, to już wystarczające schronisko... trzeba pamiętać, że to tylko widomy przykład potrzeby i równie widomy wzór do naśladowania.

Dla tkliwych uczuć i szlachetnych myśli gotuje się też bardzo piękna okazya do czynu. Oto Towarzystwo osad rolnych organizuje zakład dla dziewcząt, potrzebujących umoralnienia, dla takich, które złe instynkta sprowadziły z prostej ścieżki, i dla tych, co nie miały od kogo nauczyć się, jak niemi stąpać należy. Zadanie zarówno ważne, jak wzniosłe.

A takich dziewcząt jest dużo, bardzo dużo, i choćby zakład organizowany przez Towarzystwo przygarnął ich setkę, jeszcze inne setki zostaną... na pastwę zgniliźnie i występkowi. Tym biednym, ludzkim zwierzątkom pomoc nieść trzeba, boć i one uległy moralnemu otruciu, i one są ofiarami strasznej epidemii, która, nietępiona i nieleczona przez miłosierdzie publiczne, rozchodzić się będzie coraz dalej i ogarniać coraz szersze koła.

A oto znowu okazya dobra: zarząd tanich kuchen tworzy nową kuchnię, specyalnie na porę zimową. Zadaniem jej będzie dostarczanie za kilka groszy gorącej i posilnej strawy tym, których nie stać na prowadzenie gospodarstwa w domu, ani na stołowanie się w jakiejś choćby najlichszej garkuchni. Nie śmiejcie się z niedowierzaniem, moje panie, są tacy istotnie, których nie stać na własny kominek i garnuszek, na własną miskę i łyżkę, i dla takich potrzeba koniecznie owej najtańszej kuchni. Już pomyślano o jej założeniu i o tem, żeby przez zimę przetrwać mogła, ale to znowu tylko zapoczątkowanie wsprawie, która przy jaknajczynniejszym współudziele miłosierdzia publicznego będzie mogła rozwinąć się do miary takiej, jakiej potrzeba, aby nie było głodnych i ziębniętych.

Otóż są punkta, na które zwrócićby należało uwagę własną i tego najmłodszego pokolenia drobniutkich filantropów, co tak ogniście wypowiadali sentymenta swoje dla lwic, tygrysic i lampartów. Wymieniliśmy ich tylko kilka, a to dopiero początek całej litanii, długiej, długiej bez końca, jak potrzeby i braki społeczne! Spełniliśmy obowiązek... jesienny, wskazując cząstkę tego rozległego pola, na którem działać się godzi, a teraz zwracamy się ku najbliższej przeszłości.

Czyście słyszały, piękne panie, owę porywającą Symfonię IX Beethovena, którą na koncercie zeszłoniedzielnym obdarowano Warszawę po kilkudziesięciu latach próżnego oczekiwania? Jakże wam się podoba? Kiedym się obliczał z wrażeniami słuchaczów, odniesionemi z tego arcydzieła, przyszedłem do przekonania, że rezultat mego rachunku dla wielkiej sztuki jest bardzo ujemnym. Zaledwie tylko setna część publiczności zdradzała zajęcie się potężną kreacyą wielkiego mistrza; ogromna jej większość z zadowoleniem przyjęła ostatnie takty finału i z widocznym entuzyazmem bisowała potem błahostki, które się w programie koncertu znajdować nie powinny. To znaczy jaknawyraźniej, że sztuka w wielkim stylu jeszcze nie dla nas, lub też że małym stylem sztuki zepsuto nas i nasze gusta tak bardzo, że dzisiaj wobec arcydzieł jesteśmy, jak ślepi wobec kolorów.

Nie mam zamiaru bynajmniej szukać w tej sprawie winnych, konstatuję tylko fakta, aż nadto widoczne dla nieuprzedzonego spostrzegacza. A z faktów tych... wnioski tłoczą się pod pióro chmarą bez liku. Pierwszy woła, że nasza muzykalność jest wymysłem pochlebczym, bo my właściwie nie kochamy muzyki dla niej samej, ale dla jej akcesoryów dodatkowych. Drugi naucza, że obowiązkowe uprawianie gry fortepianowej przez wszystkie nasze „dobrze wychowane" panienki tyle ma właściwie wartości, co robótki na kanwie, szydełkiem lub igliczką,—jest wynikiem zwyczaju, ale nie zamiłowania. Trzeci wniosek każe wierzyć, że cywilizacyjne właściwości dojrzałego społeczeństwa nie bywają gdzieindziej tak powierzchowne i pozorne, jak u nas, bo inaczej byłoby daleko łatwiej o wykonanie Symfonii IX od lat już Bóg wie nie ilu i... nie bisowaliśmy tak rzeczy błahych obok arcydzieł, oklaskiwanych przez grzeczność.

Myślicie sobie zapewne, dobre moje czytelniczki, że konstatowanie takich faktów nie dowodzi wcale uprzejmej względności dla tych, do których się przemawia. Prawda, ani słowa, ale ja też względnie uprzejmym być nie chcę, tylko bezwględnie prawdomównym, gwoli wspólnemu naszemu pożytkowi. A pożytek widoczny: jak łatwo przekonywać się na każdym kroku i przy każdej sposobności, że wszędzie mamy bardzo dużo do roboty... byłebyśmy szczerze robić chcieli!

Maryusz.

BOHATERKI MIŁOSIERDZIA.

Kobieta i miłosierdzie... dwa te wyrazy nierozdzielną spójnią splatają się z sobą, tworząc nad czołem kobiety świetlaną a piękniejszą nad wszelkie tryumfy świata aureolę. Na kobiecie spoczywają przyszłe przeznaczenia ludzkości. Ona to niańczy społeczeństwa, przygotowuje światu bohaterów, wydziera nieszczęśliwych zatracie i śmierci moralnej.

Niedość jej jednak kochać własne dzieci i starać się je dobrze kierować; sercem pełnem miłości ogarnąć jej trzeba gromadki i tych drobnych, obcych, opuszczonych istot, wejrzeć w głąb owych mieszkań ubogich, gdzie głód, nędza i zdemoralizowanie zabija w zaraniu życia tysiące tych nieszczęśliwych, gdzie biedne niemowlęta wraz z przyjściem na świat, owe prawdziwe paryasy miłości macierzyńskiej, pozostawione samotnie przez matkę zmuszoną iść na zarobek, giną w niedoli.

W Paryżu, obok mnóstwa instytucyj dobroczynnych, istnieją „Żłobki" dla niemowląt ubogich, w które matka zmuszona iść na zarobek składa swe dziecię, przybiegając doń dopadkowo dla nakarmienia go piersią. Do „Żłobków" tych panie opiekunki, kobiety z najwyższych sfer społeczeństwa, prowadzą swe córki, by, przypatrując się obchodzeniu z niemowlętami, przygotowywały się godnie do spełniania przyszłych obowiązków macierzyństwa.

Dzieweczka, udając się tam wraz z matką, zanosi dary dla biednych niemowląt, własnemi uszyte rękami.

Godzien naśladowania to sposób zabicia próżnowania i nudy, ogarniających niejednokrotnie młode panienki pośród dostatków życia rodzinnego.

Młode istoty te, przypatrując się zblizka niedoli owych maluczkich, uczą się zawczasu je kochać, bu-

dzą w swych sercach litość i miłosierdzie, nie dozwalając im zamrzeć pod wrzawą świata i blaskami zbytku.

Naśladujemy tak chętnie wszelkie nowości mody Paryża, naśladujmyż i to, w czem on tak zbawienny przykład nam daje.

Paryżanki słyną z poświęceń i miłosierdzia. Kobiety z najwyższych sfer społecznych ubiegają się tam o pełnienie obowiązków opiekunek nad licznemi dobroczynnemi zakładami. A nietylko one słowem radzić umieją, lecz, wdziawszy szary, płócienny fartuszek, własnemi rękami niosą pomoc tym nieszczęśliwym.

„Kochajmy dzieci! — mówiła do zebranych jedna z opiekunek, pani de Béquet, prezydująca na posiedzeniu zgromadzenia Towarzystwa macierzyńskiej opieki w Paryżu; — kochajmy dzieci, gdyż one potrzebują naszej tkliwości. Zostawmy wszelako najlepszą część swego serca dla tych biednych, wydziedziczonych i nędznych, dla tego dziecięcia, które nieszczęśliwa matka widzi umierającem z braku strawy, jakich w jego chorobie udzielić mu nie jest wstanie. Dla niej jednakże istnieje promień pociechy, opieka publiczna, istnieje szpital dziecięcy.

„Lecz jakież męki stokroć cięższe przechodzi ta matka, której dziecię umiera z głodu, z braku pokarmu w piersi macierzystej? Jakimż obłąkanym wzrokiem ściga nieszczęsna postęp konania i tej strasznej choroby marszczącej skórę, ściągającej rysy twarzy, powiększającej oczy, zapalającej je światłem ponurym, czyniącej te małe istoty podobnemi do starców i trupów!

„O! nie sądźcie, iż nędza wysuszyła do tyla serca tych biednych matek, iż one mogą patrzeć bez grozy na ów widok cierpienia i śmierci!

„Widzę te nieszczęśliwe — mówiła zacna opiekunka, — przynoszące dzieci do szpitala w towarzystwie sąsiadki, która je podtrzymuje, dodaje im odwagi i wyjaśnia położenie, jakiego ta biedna matka wśród łkań opowiedzieć nie jest wstanie.

„Siada ona, odpowiada z płaczem na zapytania, rozwiązuje ubogie gałganki, owijające to nędzne ciałko dzieciny, istoty zaledwie żyjącej, której każde odetchnięcie zdaje się być ostatniem tchnieniem. A tak mało potrzeba, aby te drobne, zapadłe policzki się wypełniły, aby spojrzenie tych oczu, dzikim blaskiem świecących, nabrało spokojnego wyrazu, aby to dziecię, nawpół umarłe, stało się żywem dziecięciem!

„Potrzeba ku temu odrobiny mleka, lecz mleka macierzyńskiego.

„Nie sądźmy, aby te matki nieszczęśliwe nie czyniły wszystkiego, aby ocalić swe dziecię. Czynią one wszystko, z wyjątkiem najpotrzebniejszej rzeczy, jakiej dostarczyć im nie są wstanie.

„Dają mu mleko, za grosz ostatni od ust odjęty kupione w mleczarni, dają mu rozgotowaną papkę, a nawet w zaślepieniu tkliwości dają chleb i zupę, co zamiast posilić niemowlę, przyśpiesza zgon jego. Jedynym środkiem ku ocaleniu dziecięcia jest mleko z piersi macierzystej, a w piersi tej zeschłej, niestety, go niema! Niema czem opłacić wynajętej mamki, dziecię więc ginie, jeśli nie znajdzie ocalenia w szpitalu dla równie jak ono nieszczęśliwych."

Obok tych drobnych istot i zrozpaczonych matek, które znalazły pomoc u nas w Warszawie, dzięki staraniom szlachetnej założycielki Stowarzyszenia opieki nad biednemi matkami i ich dziećmi, staje, wyciągając dłonie do społeczeństwa, inna a smutniejsza może nad wszystkie dziatwy gromadka, gromadka upośledzonych od natury fizycznie i umysłowo kalek.

Dziecię kaleka!—czyż może być coś smutniejszego? Życie w samej wiośnie złamane, naznaczone piętnem poniżenia; zamiast uśmiechu nadziei, na młodych tych twarzach smutek i ponurość!

Posłuchajmy co mówi p. A. Coffignon w tym względzie w cennej swej książce „Dziecię w Paryżu."

„Piętna widocznej niedoli obejmują tu wszelkie potworności, wyniańczone występkiem i nędzą, a często przez ów nieodgadniony kaprys natury, wobec którego nauka zatrzymuje się bezwładna.

„Skrofuliczni, nieuleczalni, rachityczni, garbaci, kulawi, epileptycy, histerycy, idyoci, połamani, wykrzywieni... Ileż stopni w tem poniżeniu ludzkości, ileż chorób fizycznych, złączonych z kalectwem moralnem!"

Bracia Św. Jana Bożego w Paryżu przyszli w pomoc tym nieszczęśliwym. W roku 1858 ufundowali oni schronienie dla młodych chłopców, kalek nieuleczalnych, we wsi Vaugiraud, przeniesione następnie do Paryża.

Budynek składa się z głównego domu, z pawilonem po każdej stronie. Przyjmują się tu dzieci od 5 do 14 lat wieku za dowolną opłatą, jaką rodzice albo opiekunowie składać są wstanie.

Bracia Św. Jana Bożego okazują się wielce litościwymi dla tych nieszczęśliwych. Dzieci nie siedzą tu jednak bezczynnie. Małym bracia starają się rozwinąć inteligencyą, wzmacniać i prostować ich pokrzywione członki, umacniać fizycznie i moralnie te wydziedziczone natury.

Gdy dorastają, uczą ich w warsztatach Schronienia szycia odzieży, szewctwa, szczotkarstwa; lepiej usposobionych uczą muzyki wokalnej i instrumentalnej.

W dnie świąt publicznych widać przybywające do Paryża wielkie grupy muzykantów, między którymi znajduje się niejeden wychowaniec Schronienia.

Mało ich pozostaje jako nieuleczalnych w Schronieniu. Jednych odbiera rodzina, inni znajdują miejsce w warsztatach, nad tymi zaś, którzyby poszli na żebractwo, zarząd Schronienia czuwa ciągle.

Na wzór tego zakładu dla chłopców kalek — mówi autor wspomnianej książki, — istnieje inne dla dziewcząt, w Neuilly sur Seine. Przyjmowane tu są od 5 do 18 lat wieku. W Salpetrière i Bicêtre są również oddziały dla chłopców kalek i dziewcząt.

Miłosierdzie publiczne z litością prywatną walczą, usiłując ocalić tych nieszczęśliwych, lub przynajmniej życie im znośnem uczynić, podnieść ich fizycznie i moralnie, zapewnić im jakiekolwiek miejsce w wielkim łańcuchu społecznym.

Dochodzą ku temu, ale za jakąż cenę!

Pieniądz nic tu nie znaczy. Wszelkie złoto świata nie zdołałoby opłacić łożonych tutaj nadludzkich poświęceń, jakie najskuteczniej ręka niewieścia nieść jest wstanie.

(Dokończenie nastąpi.)

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Czy to możliwe? czy podobne do osiągnięcia? Po tylu latach! Miałżeby ujrzeć świat i swoje dziecko ukochane, jedyne?

Tak, Anielcia utrzymuje go w tem przekonaniu, przyznaje się otwarcie do podstępu, całuje po rękach, o przebaczenie prosi. Marzyła o tem oddawna, chciała to uczynić, lecz przeszkadzano jej, musiała uciec się do podejścia, w czem jej stary, tak zawsze życzliwy Kaliński dopomógł.

Uwiozła ojca i ślady zatarła za sobą; niech jej teraz szukają opiekunowie i przyjaciele, w tej chwili nie obchodzi ją nic, nie myśli ani o domu, ani o majątku, ani o narzucającym się jej konkurencie, o nikim i o niczem, tylko o ojcu; oddałaby połowę życia za to, żeby mu przywrócić światło, żeby go wyzwolić z mroków nieustannej nocy. To ją jedynie zajmuje, to, i Adaś Kaliński trochę, ale bo też Adasia nie można z innymi ludźmi równać, tak potrafi wlać ducha i nadzieję w nieszczęśliwego kalekę... Jest na każde zawołanie, cichy, nienarzucający się, dyskretny. O sobie nigdy nie mówi, a spojrzenie ma takie dziwnie pociągające i sympatyczne.

Dzień stanowczy się zbliża. Pan Ludwik jest zdecydowany i napozór zupełnie spokojny.

Jeszcze dziś, jutro, a pojutrze tak, albo tak... Światło lub noc nieskończona, aż do grobu. Zapewniają że będzie światło, a Anielcia modli się o to ze łzami. Codzień raniutko wstaje i biegnie do kościoła, a ukląkłszy w kąciku za filarem, ukryta w cieniu, niewidziana przez nikogo i nazwajem nikogo niewidząca, modli się z całą siłą tej czystej, gorącej wiary, która, jak mówi Pismo św., góry przenosi. Niepodobna, żeby taka modlitwa nie została wysłuchana.

Kaliński tymczasem podróż odbywa, ale wcale nie po sukcesyą. Żadne dziedzictwo go nie czeka, nie miał takich krewnych, którzyby co zostawić mu mogli. Po przybyciu do stacyi kolei, zaraz wsiadł do wagonu, a za nim ów wysłany przez pana Hieronima Żydek. Argus ten wywiązywał się ze swego zadania bardzo sprytnie i zaraz z drogi list jeden, a niebawem i drugi wysłał. Ponieważ pan Hieronim, spodziewając się tej korespondencyi, codzień umyślnego na pocztę posyłał, więc wiadomości o Kalińskim dochodziły do Magdzina względnie szybko. Zaraz po odebraniu pierwszych dwóch listów, które jednocześnie przybyły, pan Hieronim zmarszczył czoło i udał się do swego przyjaciela. Winterblum siedział w fotelu zamyślony, znać było że go troska gniecie i niepokój męczy. Przygryzał wargi, a małe jego oczka biegały wciąż niespokojnie.

Zobaczywszy wchodzącego pana Hieronima, trzymającego listy w ręku, zerwał się z krzesła.

— Wiadomość! — zawołał, — dawajże prędzej. Gdzież są? gdzież się ukryli?...

— Kto?

— Wyjechał na dni kilka.

— Wyjechał?... A my wyjeżdżamy jutro!... W każdym razie muszę pozostawić dowód swojego tutaj pobytu.

I wyciągając ołówek z pugilaresu, chciał napisać słów kilka na wapnem pobielonym murze; przedtem jednak zwrócił się do księdza.

— Wszak pozwolisz, księże proboszczu?—rzekł.

— I owszem — odpowiedział ksiądz.

Wtedy nieznajomy, poniżej Zmartwychwstania wymalowanego przez Piotra, nakreślił te proste słowa: *Et idem resurrexit Petrus...* I podpisał: Dawidoff.

— Gdy malarz powróci — rzekł doktor, — pokaż mu, księże proboszczu, ten napis; już on się domyśli, co to znaczy.

Pożegnał księdza ukłonem i wróciwszy do zajazdu, rzekł do swego towarzysza podróży:

— Żałuj, kochany hrabio, że nie poszedłeś razem zemną, byłbyś zobaczył coś bardzo ciekawego.

— I cóż takiego?

— Opowiem ci to już na statku. Tutaj jest-to tajemnicą.

Dwaj podróżni zapalili cygara, wsiedli do powozu i odjechali.

W dwa dni później, Piotr powrócił z wycieczki ze szwagrem Agostina, przywożąc bardzo ładne srebrne kolczyki dla Marietty, a klamrę do paska dla matki. Po wesoło spożytem śniadaniu zabierał się do pracy, gdy do jadalni wszedł proboszcz.

— Ah! to ty, księże proboszczu! — zawołał Piotr. — Czemuż mamy zawdzięczyć przyjemność widzenia księdza tutaj?

— Poleceniu, jakie dano mi do pana.

— Ah! któż mi je przesyła?

— Jakiś cudzoziemiec.

Chmura niezadowolenia przemknęła po czole Piotra.

— O cóż to chodzi? — zapytał lekko drżącym głosem.

— Jeżeli chcesz pan pójść zemną do kościoła, dowiesz się o tem prędzej i dokładniej.

— Idę natychmiast.

Wziął kapelusz i wyszedł za księdzem. Przez pół drogi nie przemówił ani słowa, wreszcie proboszcz odezwał się pierwszy:

— Cudzoziemiec ów widział pańskie malowidła i zapewniał mnie, że zbogaciłeś nasz kościół obrazem nieocenionej wartości.

Piotr nie odpowiedział, wstrząsając tylko niedbale głową, i przyśpieszył kroku, jakby mu pilno było dowiedzieć się, z kim miał do czynienia. Przeszedłszy główną nawę, zatrzymał się przed Zmartwychwstaniem i ze wzruszeniem, nad którem nie mógł zapanować, przeczytał nakreślony na murze łaciński napis: *Et idem resurrexit Petrus... Dawidoff.*

Westchnienie ulgi wyrwało się z jego piersi, stłumionym głosem powtórzył Dawidoff i w głębokiej utonął zadumie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POLYHYMNIA.

II.

IX symfonia Beethovena w Warszawie!

Wierzcie mi, że trzeba wydać okrzyk zadziwienia wobec faktu tak niezwykłego. Nie sądźcie zaś, że przesadzam.

Sześćdziesiąt kilka lat minęło od stworzenia tego arcydzieła, a miasto nasze nie zdołało do tej pory wytworzyć chóru, zdolnego do wykonania finału, który jest połączeniem orkiestry z głosami ludzkiemi.

Gdyby u nas zaczęto przed wielu laty myśleć o kształceniu młodego pokolenia w śpiewie zbiorowym, jak to dzieje się w Niemczech, Anglii, Szwecyi i t. d., to bezwątpienia do dziś dnia mielibyśmy chór amatorski, zdolny do podjęcia takiej pracy, jak wyuczenia się dziewiątej symfonii. Lecz my znajdujemy się dopiero w samem początkowaniu, więc też tylko tak wyjątkowa okoliczność, jaką jest koncert na korzyść kasy pożyczkowej artystów teatralnych, mogła dopomódz do wystawienia trudnego dzieła.

Dziewiąta symfonia należy, ze względu na doniosłość treści, do utworów będących, jak Bozka komedya Dantego lub Faust Goethego, własnością całej ludzkości.

Myślą jej przewodnią jest odmalowanie walk i cierpień ludzkich, budzącej się z tego powodu tęsknoty do radości, wreszcie opiewanie tej ostatniej dźwiękami potężnemi i wspaniałemi.

Życie Beethovena nastręczało jemu samemu podkład do tego cudnego dzieła.

Kto cierpiał sam, ten opiewać może cierpienia innych. To też w pierwszej części symfonii mistrz opisuje dźwiękami walki i boleści ludzkiego życia, choć we wstępie tym rozbrzmiewa energia. Czuć tam siłę męża podejmującego odważnie walkę z losem, nieustępującego z pola wobec przeciwności, a więc zwyciężającego.

Część drugą nazywają technicznie „Scherzo," ale nie mogłem tam nigdy dopatrzeć żartu, nie godzi się nawet używać tego wyrazu wobec tak wzniosłego poematu, za jaki uważam osobliwie ten drugi ustęp symfonii.

Zgodzę się na to, że przebija tam śmiech, ale ten, o którym tak pięknie powiedział Wilkoński:

„W uśmiechu moim zaparłem siebie,
Zaparłem gorycz, com ją wciąż pił."

Owóż taki to rozgoryczony śmiech dźwięczy w tem Scherzu.

Trzecia dopiero część zaczyna się rozpogadzać, lecz wesołości w niej niema, bo być jej nie może tam, gdzie się budzi dopiero tęsknota za czemś lepszem, szczęśliwszem. Melodye *Adagia* przygotowują słuchacza do tego, co jest koroną dzieła pod względem pomysłu, t. j. do chóru śpiewającego Odę do radości, według wspaniałego poematu Szyllera.

To przechodzenie stopniowo do motywów coraz pogodniejszych stanowi największą wartość dzieła. Mistrz zdaje się próbować, jakiemi dźwiękami odmalować można uczucie czystej radości, i rozpoczynając od rozpaczy niemal, kończy melodyą tak prostą, że na jej zbudowanie pięciu zaledwie tonów potrzebował.

Ów sławny finał zdaje się być hymnem weselnym ludzkości, dalekiej od wszystkiego co ziemskie, ludzkości idealnej prawie...

Pomiędzy dziełami muzycznemi równie głębokiego nie można znaleźć. Czasami tylko w umyśle moim toczy się walka o pierwszeństwo między tą symfonią, a dziełem wielkiego Bacha, opiewającem „Mękę Chrystusa według Ewangelii św. Mateusza." Poza temi dziełami nie znam nic równie wzniosłego.

Szkoda tylko, że jako przygotowanie do symfonii, dano przed nią rzecz nienadającą się nigdy do estrady koncertowej, a w tym przypadku osobliwie źle do Mozarta, Bacha i Beethovena przypasowaną.

Mówię to o „Biegu Walkyryj" z trylogii Wagnera, wywleczonym gwoli popisowi koncertowemu.

Dziwne przeciwieństwo znajdujemy w tych dwóch utworach. W symfonii Beethovena głębokość, w Wagnerze sama zewnętrzność, efekt sceniczny do ostatecznych granic posunięty, chociaż mistrz z Beureuthu powstawał na Mayerbeera za toż samo.

Wyobraźcie sobie pędzące na koniach Walkyrye, każda ma na siodle poległego w boju rycerza, a wszystkie krzyczą (bo chyba nie śpiewają) przy towarzyszeniu orkiestry, która musi — mówiąc poprostu i *bez przesady* — kozły wywracać.

Jest-to nic więcej, tylko *cyrk* muzyczny, dający „nadzwyczajne, nigdy dotąd niebywałe" przedstawienie. Program opiewa, że popisywać się będą Helmwiga w swoim niezrównanym skoku przez świerki, a Siegruna, Grimgerda i Rossweisse w swojej nadzwyczajnej *non plus ultra* jeździe napowietrznej. Złudzenie jest zupełne, bo „śpiewy" Walkyryj przypominają jaknajdokładniej okrzyki, wydawane przez skoczków cyrkowych dla podniecania rumaków.

Wagner wogóle działa na nerwy, rozdrażnia, gdyż w muzyce jego niema ani spokoju, ani chwili wypoczynku, a przytem widnieje z każdego niemal taktu chęć błyszczenia i zadziwienia słuchacza i widza jednocześnie. Sam zresztą, nazywając siebie „Dichtercomponist," wykluczał pojęcie, jakie sobie tworzyć można o prawdziwym muzyku. Zdawało mu się, że zdołał wszystkie sztuki piękne zjednoczyć dla osiągnięcia całkowitego wrażenia i chybił w tem właśnie, że szukając owego wrażenia, poświęcił dla efektu główne zadanie muzyki, której użył do malowania nie uczuć, lecz obrazów.

Mianowano jego utwory muzyką przyszłości, a mnie się zdaje, że nikt nie był tak dalece teraźniejszym, jak Wagner. Szedł on ręka w rękę z tem wszystkiem, co wytworzyło, niestety, zdenerwowane społeczeństwo, i w tem właśnie leży tajemnica powodzenia niektórych dzieł jego. Pobudzić nerwy, oto wszystko, i dlatego ośmieliłbym się nazwać muzykę Wagnera narkotykiem, służącym do morfinizmu muzycznego.

Jakże dalekim jest on, mimo całej swej genialności, od położonej przezemnie na czele tych rozprawek dewizy Szyllera: „duszę wypowiada tylko Polyhymnia!" Otóż wszystkiego się dosłuchałem w muzyce Wagnera, lecz tych dźwięków duszę wypowiadających nigdy znaleźć nie mogłem, zwłaszcza w ostatnich jego dziełach.

Jaskrawo zaś wystąpił ten brak na niedzielnym koncercie, który w układzie programu trochę był krańcowym. Chcąc publiczność przyzwyczaić do godnego słuchania arcydzieł, nie należy wtrącać między imiona wiekopomne takich utworów, które,

mimo swą względną wartość, nie licują z całością. Inaczej jest się narażonym na to, iż słuchacze, niezbyt dojrzali w smaku estetycznym, bisują zawzięcie najsłabsze, lecz zato „łaskoczące" ucho utwory, z ujmą dla wzniosłych idej, tak hojnie w arcydziełach Mozarta, Bacha i Beethovena rozsypanych.

Zygmunt Noskowski.

Piśmiennictwo.

Poważam się wrócić do powieści zatytułowanej **„Szary proch,"** której autorką jest Marya Rodziewiczówna, a którą tutaj wspomniano niedawno temu, może niesłusznie stosując do niej epitety znaczenia ujemnego.

Ten „Szary proch," to rzecz prześliczna, to pieśń gorącego serca, hymn uwielbienia dla idei, zawsze szlachetnej i szczytnej. Przyznam się wam, dobre moje czytelniczki, że aż do chwili, w której po gorączkowem wczytywaniu się w tę książkę zamknąłem ją, bywałem w rozterce z autorką. To mi się nie podobała jej treść, to raziła jej forma, to zniechęcał mnie do niej brak prawdy życiowej w postaciach i sytuacyach, a zawsze talent Rodziewiczówny wydawał mi się niedojrzałym, rozczochranym, zuchwałym, nieświadomym celów swoich. Ta garstka „szarego prochu," rzuconego mi na serce, sprawiła, że już teraz nawet na **„Oną"** tę biedaczkę tak sromotnie potępioną przez krytykę, innemi patrzę oczami.

Z żadnej swej pracy nie wychyliła Rodziewiczówna tak wyraziście fizyognomii swej duchowej, jak z tej prześlicznej perły natchnienia, pełnej blasków, świecącej jasno, jak wiosenne słońce ukochania i wiary, z tego „Szarego prochu."

Nie opowiem wam treści tej książki, boście ją z niej samej poznać powinni, a opłaci się to, opłaci się hojnie uderzeniami serca, łzami wzruszenia, wrażeniami natury bardzo podniosłej. Może nie znajdziecie w postaciach powieści natury, kolorytu, może wydadzą wam się one jak wymowne cienie, ale odczujecie głęboko całą ich szlachetność ludzką, ich prawdę duchową. Rodziewiczówna jest tu nietylko idealistką w podniosłem znaczeniu tego słowa, ale i poetką. Pisze prozą, a przecież niektóre ustępy jej powieści tętnią miarowem, spokojnem, wzniosłem tętnem eposu. Przynajmniej ja to czułem i nie chcę ukrywać odniesionego wrażenia, choćby mnie za to wysoki areopag krytyki naszej miał skazać na potępienie.

Nie ukryję też, co mi przyszło do głowy po przeczytaniu „Szarego prochu" i po rozliczeniu się z odniesionemi wrażeniami. Na Zachodzie, w potężnej i bogatej literaturze francuzkiej, odbywa się w tej chwili przewrót, któremu jedni dają miano reakcyi, a inni zwą go powrotem do porzuconych, starych bogów. Jednem z tych bóstw była niewątpliwie szczerość uczucia, która w romantyźmie wybujała do przesady. Potem przyszły czasy modnego „koncentrowania się," zatajania dążeń serdecznych, wypowiadania instynktów najniżej ludzkich, dokumentowania nizkości i upadku. Sypnęły się liście z drzewa, pod ożywczym cieniem którego ludzkość pracowała przez długie wieki... słońce poprzepalało mózgi, pragnienie wysuszyło piersi, a teraz z serc rwą się jęki żalu za utraconą pogodą, za spokojem, za radością. I w tym kierunku odzywają się głosy „reakcyi" w literaturze francuzkiej, ba, nie w jednej tylko — we wszystkich.

Otóż żywym takim, silnym protestem przeciw temu, co do tej reakcyi doprowadziło i doprowadzić musiało, jest powieść Rodziewiczówny. Jako objaw literacki kierunku ideowego, ma ona znaczenie niepoślednie.

Objaw ten wywrze wpływ — to niezawodne, choć autorka wpływu tego nie zamierzyła. Jest on bardzo a bardzo w duchu tej zmiany, tego odrodzenia, do jakiego literatura powszechna przyjść musi. Stało się to dlatego, że idea odskakuje od wielu założeń najlepszych prac wczorajszych i że idea ta wystarczyła na ożywienie talentu autorki siłą własną.

Rz.

Z chwili bieżącej.

* **Lekcye śpiewu dla dzieci.** Towarzystwo muzyczne otwiera przy swojej szkole osobną klasę śpiewu zbiorowego dla dzieci płci obojej w wieku od lat 7 do 12. Towarzystwo ma na celu ułatwienie rodzicom nauki dzieci początków muzyki, oraz upowszechnienie nauki śpiewu chóralnego. Zamiar to godzien uznania, tembardziej, że warunki popierania nauki, którą prowadzić będzie sam dyrektor, Zygmunt Noskowski, są nader przystępne, dzieci bowiem członków Towarzystwa płacić będą 25, a nieczłonków 50 kop. miesięcznie! Lekcye odbywać się będą dwa razy na tydzień, we wtorki i soboty, od 4 do 5-ej, począwszy od dnia 27 b. m. Zapisy przyjmuje kancelarya Towarzystwa codziennie, od 11 do 1 w południe i od 6 do 8 wieczorem. Dziecko wstępujące do klasy śpiewu nie potrzebuje znać nut muzycznych.

* **Towarzystwo jedwabnicze.** Do najsympatyczniejszych usiłowań, mających dobro publiczne na celu, należą u nas bezwątpienia zabiegi pionierów hodowli jedwabników.

Przyswoić krajowi przemysł niewymagający prawie żadnych nakładów, żadnych kosztownych przyrządów, żadnego specyalnego pomieszczenia, dający się z łatwością prowadzić obok każdego innego zajęcia, a przynoszący dochód niewielki wprawdzie bezwzględnie, ale znaczny zawsze w stosunku do łożonych nań kosztów i trudu, to zadanie o tyle godne uznania i poparcia, o ile bezwarunkowo rozumne i pożyteczne. A jednak tego poparcia i uznania nie doznali od naszego ogółu ci, co się pierwsi przed laty kilkunastu w „Spółkę jedwabniczą" zawiązali. Być może, że jak każda praca pionierska w początkach, tak i usiłowania Spółki tu i owdzie błędnemi poszły drogami, ale to pewna, że obojętność ogółu, która wielu nader gorących promotorów przemysłu jedwabniczego zniechęciła zczasem, była głównym powodem upadku Spółki. Traciła ona coraz bardziej członków, a wraz z nimi i grunt pod nogami; wzruszający niemal był widok wysileń ostatnich niedobitków z zastępu pierwotnych założycieli, pragnących gwałtem uratować konające dziecko swoich marzeń, tchnąć w nie ciepło życia, siłą przekonań, które w nich samych tkwiły. Wysiłki ich okazały się daremnemi, Spółka musiała się zlikwidować.

Dzielni atoli koryfeusze jedwabnictwa naszego nie dali za wygraną; obliczywszy się z przeszłością, zbadawszy bezstronnie jej błędy i uchybienia, zbogaceni doświadczeniem, odziedziczywszy skromne szczątki majątku zlikwidowanej Spółki—pomyśleli o przyszłości i wskrzesili myśl swoję ulubioną a pożyteczną, nadawszy jej formę „Towarzystwa jedwabniczego."

Towarzystwo to już się zawiązało i w dniu 10 b. m. odbyło pierwsze swoje zgromadzenie ogólne, które wybrało przedewszystkiem zarząd.

Na początek Towarzystwo liczy członków 67; spodziewać się należy, że to tylko pierwszy zawiązek, który niebawem rozrośnie się w setki i tysiące; niepodobna bowiem przypuścić, żeby w społeczeństwie naszem nie zbudziło się wreszcie współczucie dla przemysłu, który ma u nas wszelką racyą bytu, od chwili gdy stwierdzono, że morwa w naszym klimacie doskonale się udaje.

Naturalnemi protektorkami, propagatorkami i uprawiaczkami przemysłu jedwabniczego u nas są panie nasze; toć te robaki chińskie na ich intencyą głównie pracują, snując z siebie nić jedwabiu, który one tak lubią i który stanowi tak wdzięczną i przynależną ich piękności oprawę. Za tą ich pracę należy im się pewna życzliwość, pewne poparcie, które zresztą nie pozostanie bez nagrody. Ładna to i miła rzecz suknia jedwabna, ale o ileż byłaby i ładniejszą i milszą, gdyby się wiedziało, że powstała z krajowych, a cóż dopiero z własną rączką pielęgnowanych oprzędów!

A więc odrobinę dobrej woli, piękne panie! Przyłóżcie rączki do tego dzieła pożytku ogólnego, chciejcie żeby przemysł jedwabniczy zakwitnął u nas, a zakwitnie niezawodnie; nie darmo przecież mówią Francuzi, że: *ce que la femme veut, Dieu le veut!*

* **Wiec kucharek i pokojówek.** Panie nasze żalą się, i słusznie, na próżniactwo, zuchwalstwo, pretensye i niemoralność sług domowych u nas; niewiadomo jednak coby powiedziały, gdyby stosunki te zmieniły się nagle i unormowały w sposób, w jaki przedstawiają się gdzieindziej. W Anglii na przykład kucharki i pokojówki utworzyły komitet, który ma zwołać wielki wiec czyli *meeting*, z takim porządkiem dziennym: 1) oznaczenie stałej liczby godzin pracy dziennej; 2) ustanowienie minimum płacy; 3) zapewnienie jednego dnia wolnego w tygodniu; 4) uregulowanie pośrednictwa między chlebodawcami i sługami; 5) wyrobienie zakazu przyjmowania sług nienależących do związku.

Podobne meetingi sług mają być zwołane we wszystkich znaczniejszych miastach angielskich.

Nie mamy dotąd wiadomości, czy i jak się odbył wiec londyński; trudno też przewidzieć jego rezultaty, łatwo jednak wyobrazić sobie, coby się z nami stało, gdyby podobnemu wiecowi pozwolono zebrać się w Warszawie i gdyby uchwały jego mogły mieć moc obowiązującą.

Żart żartem, a prawda prawdą: kwestya sług jest jedną z najbardziej u nas piekących kwestyj, piekącą tem bardziej, że na nią niema żadnej radykalnej narazie rady. Aby ją pomyślnie rozwiązać, trzebaby umoralnić przedewszystkiem wszystkie ogniska, wszystkie gniazda, z których się sługi nasze rekrutują; a pytanie, kiedy to nastąpi i czy nastąpi kiedykolwiek? Wszelkie szkoły sług nic na to nie poradzą; bo szkoła w krótkim czasie kursu nauki nie zdoła sługi wyleczyć z przywar, z któremi już do niej wstąpiła. Jedynym regulatorem stosunku między chlebodawcami a sługą jest chyba rozsądek i takt pani domu. Zadanie to ciężkie, trud częstokroć bezowocny, ale innego środka niema. Pewna miara w postępowaniu, które nie powinno być ani zbyt surowe, ani zbyt łagodne; ostrożność, która jednak nie powinna się wyradzać w zbyt pohopną podejrzliwość; sprawiedliwość bezwzględna; widoczna dbałość o swoje, a nie sknerstwo; wpojenie przekonania, że się na własną krzywdę nie pozwoli, ale też i słudze krzywdy nie wyrządzi—oto główniejsze warunki postawy, jaką pani względem sługi zachować winna. Jeśli będą zachowane, staną się pewnym rodzajem hamulca na złe skłonności sługi, a nawet, jeśli nie jest z gruntu zepsuta, na poprawę jej wpłynąć mogą.

A zmiłujcie się panie same nad sobą, nie unoście się fałszywą i źle zrozumianą dobrocią, i piszcie sługom świadectwa sprawiedliwe!

Brzydzicie się kłamstwem, nie chciałybyście nikomu wyrządzić niezasłużonej przykrości, a z lekkiem sercem piszecie w książce służbowej: „sprawowała się dobrze," a tem samem zalecanie innym sługę częstokroć niegodziwą, byle się jej pozbyć i uniknąć pożegnalnej z nią rozpaczy...

Czy to dobrze?...

G. Cz.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i dla prenumeratorów na prowincyi zaproszenie doprzedpłaty na wybór poezyj Ludwika Kondratowicza.

POLSKI SKŁAD NICI

i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaży

tylko na ulicy hr. BERGA Nr 11, w Warszawie. 41—3—12

Posiada znaczny zapas Pończoch w najświeższych kolorach i deseniach, Skarpetek, Kamaszy męzkich, damskich i dziecinnych, Kamizelek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszemi, ***Koszulki Wioślarskie*** i dla ***panów Cyklistów.***

MAGAZYN EGZYSTUJE OD 1886 ROKU.

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMĄ

MOSKIEWSKI MAGAZYN,

Bielańska Nr 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty ***Jarosławskiego Płótna*** na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe. ***Garnitury*** na 6, 12, 18 i 24 osób. ***Ręczniki*** płócienne, kąpielowe i kuchenne. ***Chustki do nosa*** płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyngi, Kreas. Kanifas, Demikoton, Pika, Wiktorya i Nansuk na negliże damskie.

Drelichy na materace i rolety, różnej szerokości ***Dreliszek.***

Pledy bardzo wygodne na kostyumy męzkie, **Chustki bajowe** **Kołdry sławuckie** i pluszowe w wielkim wyborze, **Kołdry watowe**, wełniane, atłasowe i pikowe. **Pończochy i Skarpetki** wełniane, bawełniane, fil d'écosse, fil de porse i jedwabne w wielkim wyborze. **Kaftaniki i Kalesony** trykotowe, bawełniane, fil d'écosse i czysto wełniane systemu D-ra Jegera. **Firanki**, pasowane i na arszyny, białe i kremowe.

Męzka i damska gotowa bielizna z madapolamu i jarosławskiego płótna oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

CENY FABRYCZNE.

Firma ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność i stałych odbiorców, że z dniem 1 (13) Lipca b. r., nie ma żadnych filii w Warszawie i z wszelkiemi zapotrzebowaniami uprasza udawać się do Magazynu **przy ulicy Bielańskiej Nr 7** i ręczy za dobroć towarów kupionych tylko w tymże Magazynie. Ciesząc się dotychczas zaufaniem Szanownej Publiczności, Magazyn ma honor polecić się i nadal łaskawym jej względom.

170—4—6 Moskiewski Magazyn, Bielańska Nr 7.

CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO I GRATIS.

Francuzkie knotki do lampek

Hurtownie i detalicznie



SKŁAD M. MASZKÓW

Krakowskie-Przedmieście 23.

POLECA:

Herbatę świeżą i aromatyczną od rs. 1 k. 20 do rs. 4 za funt, **Samowary** tombakowe i mosiężne z najcelniejszych tulskich fabryk. **Miseczki, Czajniki, Maszynki do Kawy, Noże** stołowe, **Szczoty, Miednice** i t. p. Wybór znaczny. Ceny bardzo umiarkowane.

Hurtownie i detalicznie

Francuzkie knotki do lampek

NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA SUKIEN

I OKRYĆ DAMSKICH

POD FIRMĄ

„ELEGANCYA"

Marszałkowska Nr 133, wejście od ***S-to Krzyzkiej Nr 39.***

Wykonywa podług paryzkich modeli wszelkie obstalunki najśpieszniej i po cenach umiarkowanych. 40—2—3

WIELKI WYBÓR WYCIERACZEK DO NÓG

z włókien Kokosowych, Manilowych i innych, oraz

CHODNIKÓW KOKOSOWYCH

różnej szerokości, do pokrycia korytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych,

HANDLUJĄCYM RABAT

PRZY SKŁADZIE SZCZOTEK I PENDZLI

ALEKSANDRA FEJSTA

w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej. 45—2—4

Lekcye **rysunku** i malowania z gipsów i z natury, oraz malowania na porcelanie, szkle, glinie, drzewie, atłasie i aksamicie udzielam. ***Karolina Szmurło,*** **Widok Nr 14, miesz. Nr 15.** Zastać można pomiędzy 2-gą a 4-tą. 175—4—6

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Pań z oddziałem sztuki stosowanej, **LUDWIKA WIESIOŁOWSKIEGO** art. mal. **Krakowskie-Przedmieście Nr 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.** 190—4—6

Szkoła praktycznych rzemiosł

DLA KOBIET

Michaliny Drozdowskiej,

Chmielna Nr 52, mieszkania Nr 3. 51—1—1

Kurs nauki 3 miesięczny.

Zapisywać się można codziennie.

WYKŁADY NASTĘPUJĄCE:

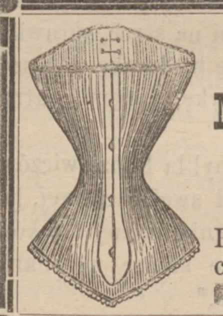
Krój sukien i palt damskich systemem K. Głodzińskiego, oraz szycie tychże, za kurs nauki. . . . . rs. 15
Krój i szycie bielizny. . . . . rs. 10
Krój sukien i palt damskich systemem francuzkim oraz szycie tychże za kurs nauki . rs. 15
Krój i szycie gorsetów . . . . rs. 15
Tkactwo. . . . . rs. 15
Wyrób pończoszniczy . . . . rs. 15
Wyrób parasolniczy. . . . . rs. 12
Krawaty . . . . rs. 8
Włóczkowe ręczne roboty. . . . . . . rs. 8
Koronkarstwo. . . . . rs. 6
Roboty włóczkowe deskowe. . . . . . . rs. 4

Możliwie nizkie ceny pozwalają mi ufać, iż zaszczyconą zostanę licznym zastępem uczennic.

Jersey'e i Matinée flanelowe

SIOSTRY BADIOR, 47—1—4

ERYWANSKA Nr 9 miesz. Nr 4.



FABRYKA GORSETÓW

ze Stadnickich

M. Hejnkinków,

40 Długa 40

(gdzie „Sala Harmonja"

w WARSZAWIE.

Poleca wybór gorsetów po cenach bardzo umiarkowanych. 180—1—6

KUCHENKI BENZYNOWE



ulepszonej konstrukcyi,

NACZYNIA KUCHENNE oraz NOŻE

z fabryki **Gerlacha** poleca najtaniej

Edward DUSOGE

NOWY-ŚWIAT Nr 5

50—1—6 (wprost straży ogniowej).

KAPELUSZE FILCOWE

dla dam w rozmaitych gatunkach i kolorach, ostatniej mody paryzkiej, wiedeńskiej i angielskiej, po bardzo nizkich cenach,

192—3—5 poleca

Marceli Wilden,

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

w WARSZAWIE,

Marszałkowska Nr 141

lub **Zielna Nr 36** oraz **Czysta Nr 6.**

W Francuzkiej Szkole Rzemiosł 179—3—10

Mazowiecka Nr 11, w Warszawie.

Rozpoczęły się kursa: kroju, kapelusznictwa, szycia bielizny i krawieczczyzny, krawatów, deskowych robót, tkactwa, haftu, introligatorstwa, malowania na drzewie, glinie, atłasie, porcelanie; wypalania na drzewie; heliominiatury, barbotiny i terracoty.

Дозволено Цензурою. Варшава, 10 Октября 1890 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 43.



N. 1. Ubranie dla chłopca lat 8—10. N. 2. Suknia z półwciętym paletocikiem. N. 3. Płaszczyk z boku zapinany. Patrz ryc. 23—24. N. 4. Płaszczyk dla małej dziewczynki.

N. 1. Ubranie dla chłopca lat 8—11.

Przykrojone jest z czarnego wełnianego materyału, na podobieństwo ubrania z drelichu zwykle używanego do gimnastyki. Krótki kaftan dopasowywa się podług formy zwykłej bluzy, naddając tyle na długość żeby brzegi nie wysunęły się z pod paska, 4 c. szerokiego. Dolny brzeg szerokich rękawów zastębnowany jest w ośm zakładek. Na lewej połowie przodu dana kieszeń 10 cent. szeroka, 12 c. długa. Majtki ledwo sięgające za kolana przypięte są do spodniego stanika a krają się podług zwykłej formy, jaką podawaliśmy w dawniejszych N-ach.

N. 2. Suknia z półwciętym paletocikiem.

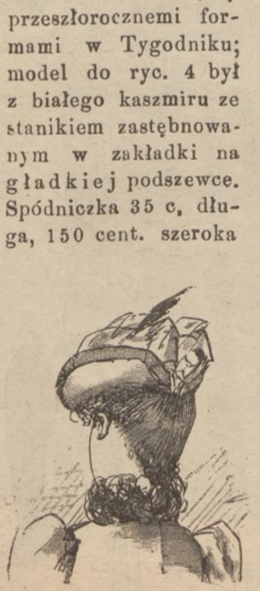
Na stanik i spódnicę użyty b. piękny materyał wełniany obrócony skośnie, na którego ciemno zielonem tle efektownie odbija czarna krata, przerabiana wypukło w rodzaj pentelek. Paletocik wcięty z tyłu, z wolnemi przodami, uszyty z jasno popielatego double, ma rękawy z czarnego materyału z długim fryzowanym włosem.

N. 3 i 23—24. Płaszczyk z boku zapinany.

Przy lamie brązowej w kratę, ciemny brązowy plusz użyty na obłożenie, kołnierz i rękawy. Dobra forma zwykła paletotowa da się tu zastosować; lewa połowa przodu kraje się pojedyńczo w całej długości, zaś prawa krajana jest podwójnie: spodnia część tylko 48 c. długa wcięta do figury i zapięta środkiem przodu na guziki; zwierzchnia w całej długości krajana szerzej o 13 cent. kryje to zapięcie a sama szeroko zachodzi na lewą i przytrzymana jest z boku dwoma szmuklerskiemi rozetami. Brzeg przedni zakończony 9 c. szerokiem obłożeniem pluszowem po za którem złożone trzy płaskie fałdy po 5 c. szerokie, w pasie ściśle zsunięte niżej puszczone wolno. Kołnierz wykładany 12 c. szeroki.

N. 4. Płaszczyk dla małej dziewczynki.

Krój płaszczyka z krótkim stanem dobrać można między przeszłorocznemi formami w Tygodniku; model do ryc. 4 był z białego kaszmiru ze stanikiem zastębnowanym w zakładki na gładkiej podszewce. Spódniczka 35 c, długa, 150 cent. szeroka z przodu zaledwie naddana, z tyłu ściśle zmarszczona, przyszywa się do stanika; szew przykryty paskiem z białej wstążki 5 c. szerokiej, związanej z przodu w długą kokardę. Bufiaste w górze rękawy zwężone, obciśle u ręki i zapięte na trzy guziki. Na zimę trzeba dać podszewkę watowaną. Kapotka z tego co płaszczyk materyału, ma formę dziecinnego czepeczka. Szeroka krawatka tiulowa





N. 5—6. Kapelusz okrągły z odwiniętem rondem.





N. 7—8. Kapelusz aksamitny z wystającem rondem.



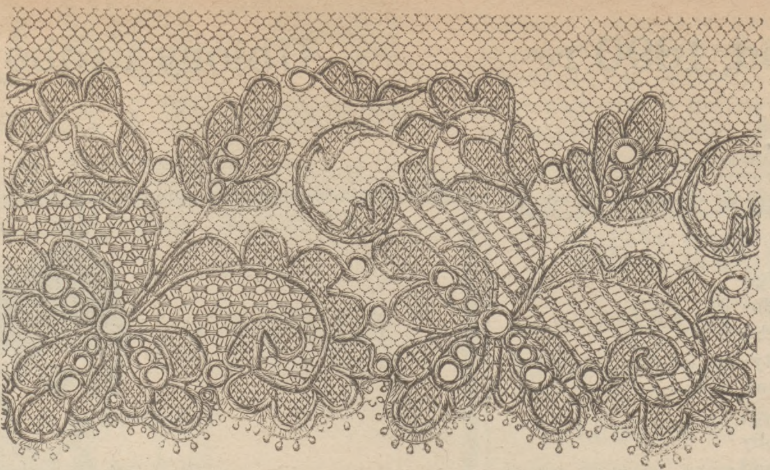
N. 10. Płaszczyk z fałdowanemi przodami. Patrz ryc. 11.

N. 5—6. Kapelusz okrągły z odwiniętym rondem.

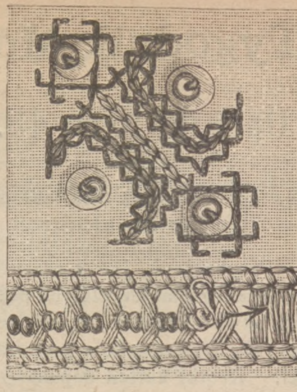
Biały filcowy fason ma główkę 7 c. wysoką a rondo 8 cen. szerokie wokoło odwinięte w górę, naszyte z brzegu 3 c. szeroką wstążką czarną repsową. Przybranie ułożone z białego jedwabnego tiulu w czarne muszki i z czarnych skrzydełek przysłoniętych tiulem.

N. 7—8. Kapelusz aksamitny z wysuniętem naprzód rondem.

Ryciny 7 i 8 przedstawiają z przodu i z tyłu kapelusz z niebieskiego aksamitu z główką 6 c. wysoką z rondem z przodu 16, z tyłu 6 c. szerokiem, otoczonem wokoło brzegu podwójną wypustką. Zwierzchu na rondku leży 8 c. szeroka riusza z czarnych piórek, zwężająca się z tyłu do 3 c.; z przodu na brzegu ronda rozeta z czarnych piór, po za nią kokarda z atłasowej wstążki 6 c. szerokiej. Druga suta kokarda podpina rondko z tyłu.



N. 9. Koronka wywodzona na tiulu.



N. 12. Desenik do ryc. 13. Ścieg łańcuszkowy i stebnówka.

N. 9. Koronka wywodzona na tiulu.

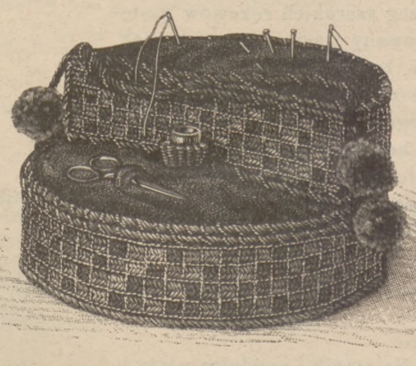
Odpowiednio do jakiej sukni ma służyć, wykonywa się czarno, biało lub kolorowo, niémi, bawełną lub jedwabiem. Rycina 9 przedstawia koronkę z białego tiulu z desenem wywodzonym grubą bawełną a zapełnianym cienkiemi krętemi nićmi. Dziureczki robią się tak jak w zwykłym hafcie to jest wywodzą grubo i obrzucają cienkiemi nićmi. Zmiana ściegów w deseniu wskazana na rycinie.



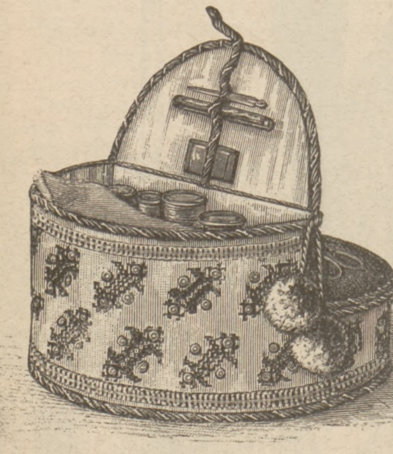
N. 11. Płaszczyk z fałdowanemi przodami. Patrz ryc. 10.



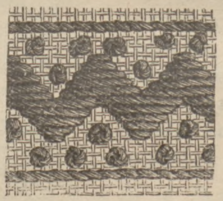
N. 16. Płaszczyk z okrągłą pelerynką. Patrz ryc. 17.



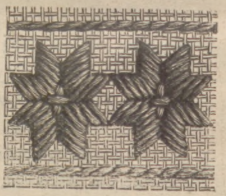
N. 14. Kamień z przyborami do szycia. Patrz ryc. 12—15.



N. 13. Kamień z przyborami do szycia. Patrz ryc. 12—15 tudzież ryc. 13 w N. 42.



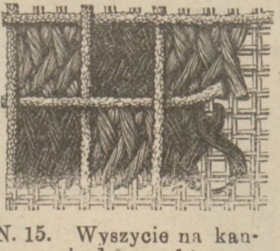
N. 18. Szlaczek ściegiem płaskim i supełkami.



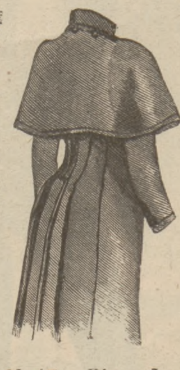
N. 19. Szlaczek ściegiem płaskim.

N. 10—11. Płaszczyk z fałdowanemi przodami.

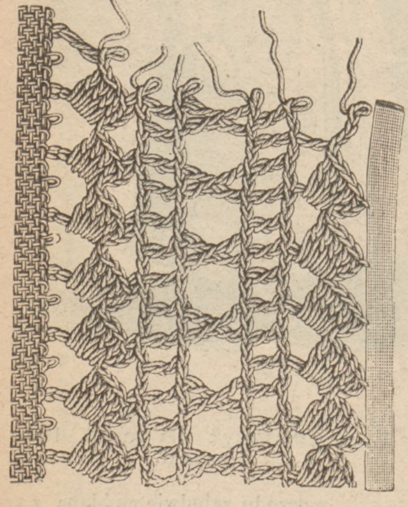
Kamizelka zapięta na guziki nie tylko obciska płaszczyk z ciemno granatowego sukna, ale robi go cieplejszym. Wcięte plecy i boki mają z brzegów fałdy założone do spodu, przody są wolne, krajane z brzegów przednich o 18 c. szerzej i założone w dwie fałdy, zaszyte tylko do wcięcia stanu, niżej wolno puszczone. Od boków dane części paska bawetowego obciskające przody, podług r. 10; można ich nie dawać jak na ryc. 11, na której widzimy czarną repsową wstążkę $5^1/_2$ c. szeroką, opasaną na kołnierzu stojącym, z tyłu złożoną w trzy kontrafałdy, z przodu związaną w długą kokardę. Można także przyozdobić płaszczyk przyszyciem szmuklerskich przodów kaftanikowych.



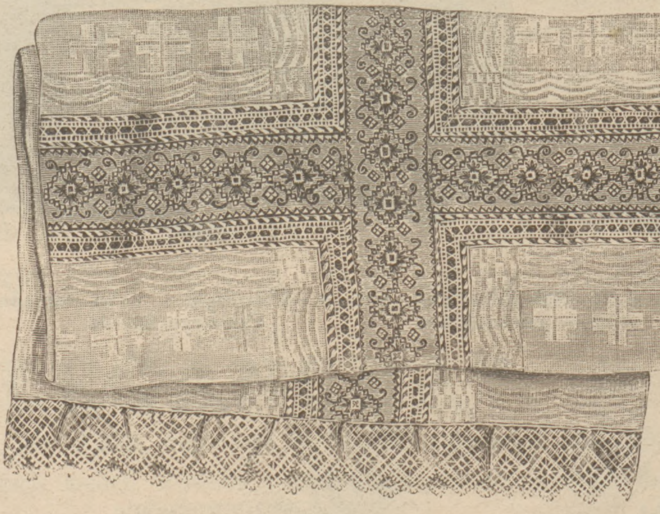
N. 15. Wyszycie na kanwie do ryc. 14.



N. 17. Plecy do ryc. 16.



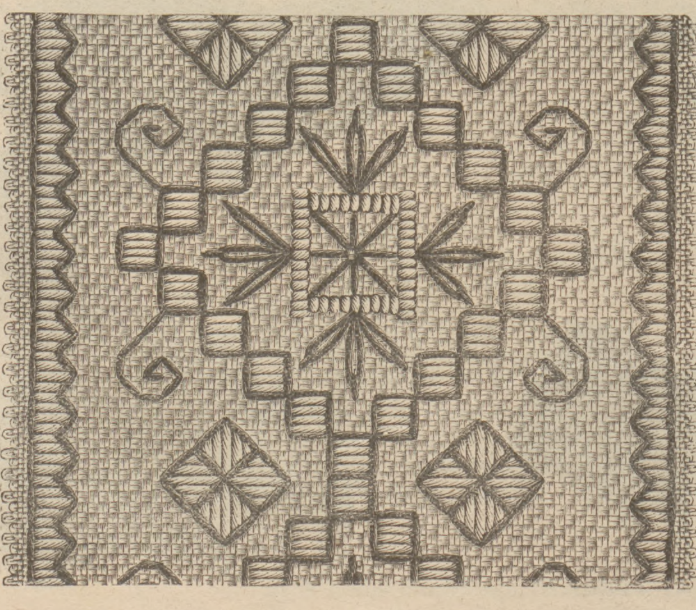
N. 21. Wszywka siatkowa do ryc. 20.



N. 20. Serweta łączona z małych serwetek. Patrz ryc. 21—22.

N. 12—15. Kamień z przyborami do szycia. Patrz ryc. 13 w N. 42.

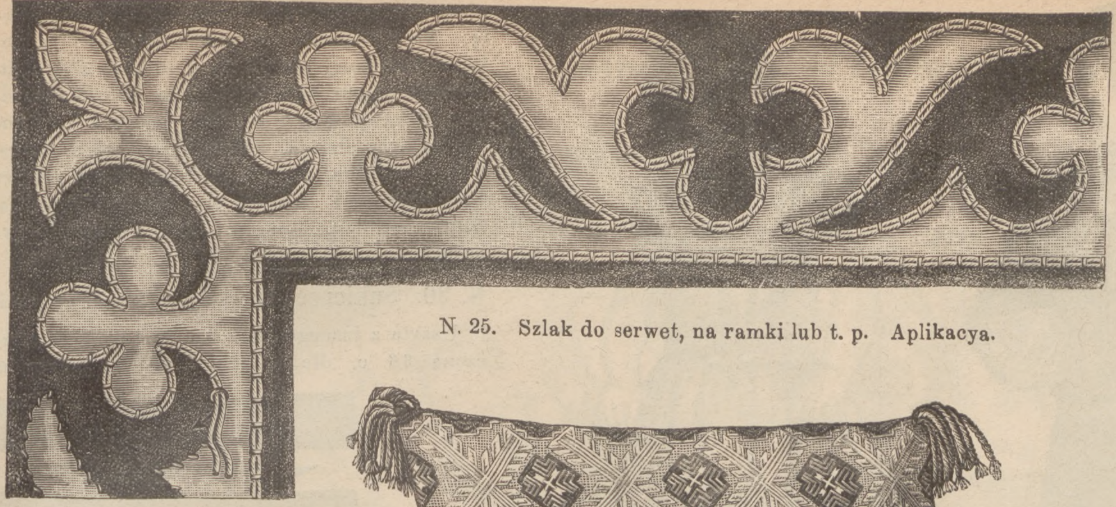
Potrzeba najpierw przygotować podstawę z grubej lecz giętkiej tektury podług wymiaru wskazanego na r. 13 w N. 42, złożoną z dwóch okrągłych kawałków podług *a*, z półkola *d* i z dwóch części *b* i *c*, nakoniec jeszcze dwa kawałki tektury, po $15^1/_2$ c. długości, a 3 c. szerokości. Wszystkie te części trzeba pokryć materyałem (stosownie do gustu) i połączyć z sobą zeszywając niewidocznemi ściegami. Do jednego koła a przyszywa się najpierw części *b* brzegiem dolnym równym i w tak utworzone pudełko wsuwa kamień trzy funtowy lub bryłkę ołowiu, upychając czem wokoło. Ażeby dno nie wyrywało się pod ciężarem, umocowywa go się przyszytemi na krzyż taśmami, których końce przytwierdzone są do boków. Zanim przytwierdzi się okrąg zwierzchni, trzeba dodać na zwierzchniej stronie poduszeczkę do igieł, wypchaną płasko i pokrytą pluszem a obok niej przytwierdzić pięć grubych kawałków drutu do założenia szpilek z nimi. Otwarty bok wysokiej ścianki zapełnia się częścią *c* do której jako przykrywka przyczepia się półkole *d*. Dwa pozostające paski tektury wsuwa się z boków wzdłuż szpilek i przyczepia końce do boków. Pod przykrywką dany gruby sznur przyszyty w różnych odstępach, służący do zakładania różnych przyborów do szycia; zwierzchu także umieszczone są nożyczki i przegródka na naparstek. Boki ozdobione są wyszyciem, które zmienia się stosownie do pokrycia kamienia; na gładkim materyale można dać wyszycie bawełną lub kordonkiem kolorowym, podług r. 12, ozdabiając blaszkami srebrnemi lub złotemi, przyszytemi dużą perełką. Rycina 15 daje inny wzór wyszycia na kanwie (dzielonej w kratkę) włóczką w dwóch lub kilku kolorach, każdy ścieg zajęty przez dwie nitki wszerz a ośm nitek wzdłuż; zwierzchu wyszycia dana kratka ze złotego bajorka. Dla przytrzymania kamienia służy gruby mocny sznur, zakończony pomponami, przyczepiony w końcach do wystających kantów bocznych.



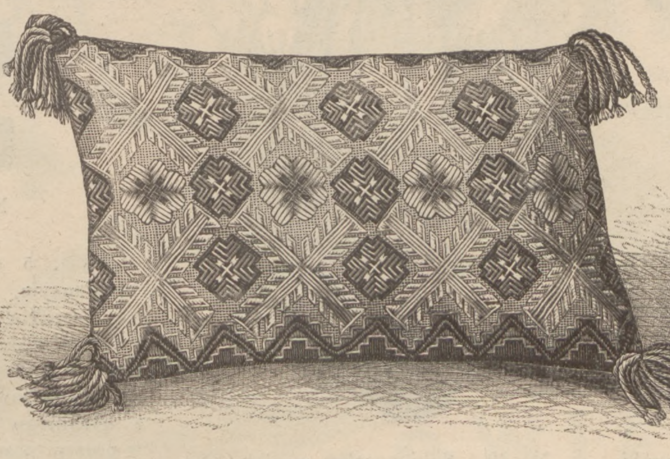
N. 22. Wyszycie na taśmie kanwowej do ryc. 20.



N. 23—24. Płaszczyk z boku zapinany. Patrz ryc. 3.



N. 25. Szlak do serwet, na ramki lub t. p. Aplikacya.



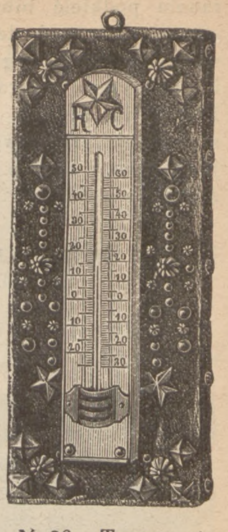
N. 27. Poduszka z haftem marokańskim. Patrz ryc. 28.

N. 16—17. Płaszczyk z pelerynką.

Uszyty z niebieskawego szewiotu w kratę popielatą i ponsową, ma podszewkę z materyi jedwabnej w kratę. Krój dopasować można podług formy do r. 2 w N. 22 Tygod. Mód; przody zapięte na dwa rzędy guzików. Krótka pelerynka może być przyszyta lub tylko przypinana i liczy z przodu 37, z tyłu 41 c. długości a 186 cent. dolnego obwodu.

N. 20—22. Serweta łączona z małych serwetek.

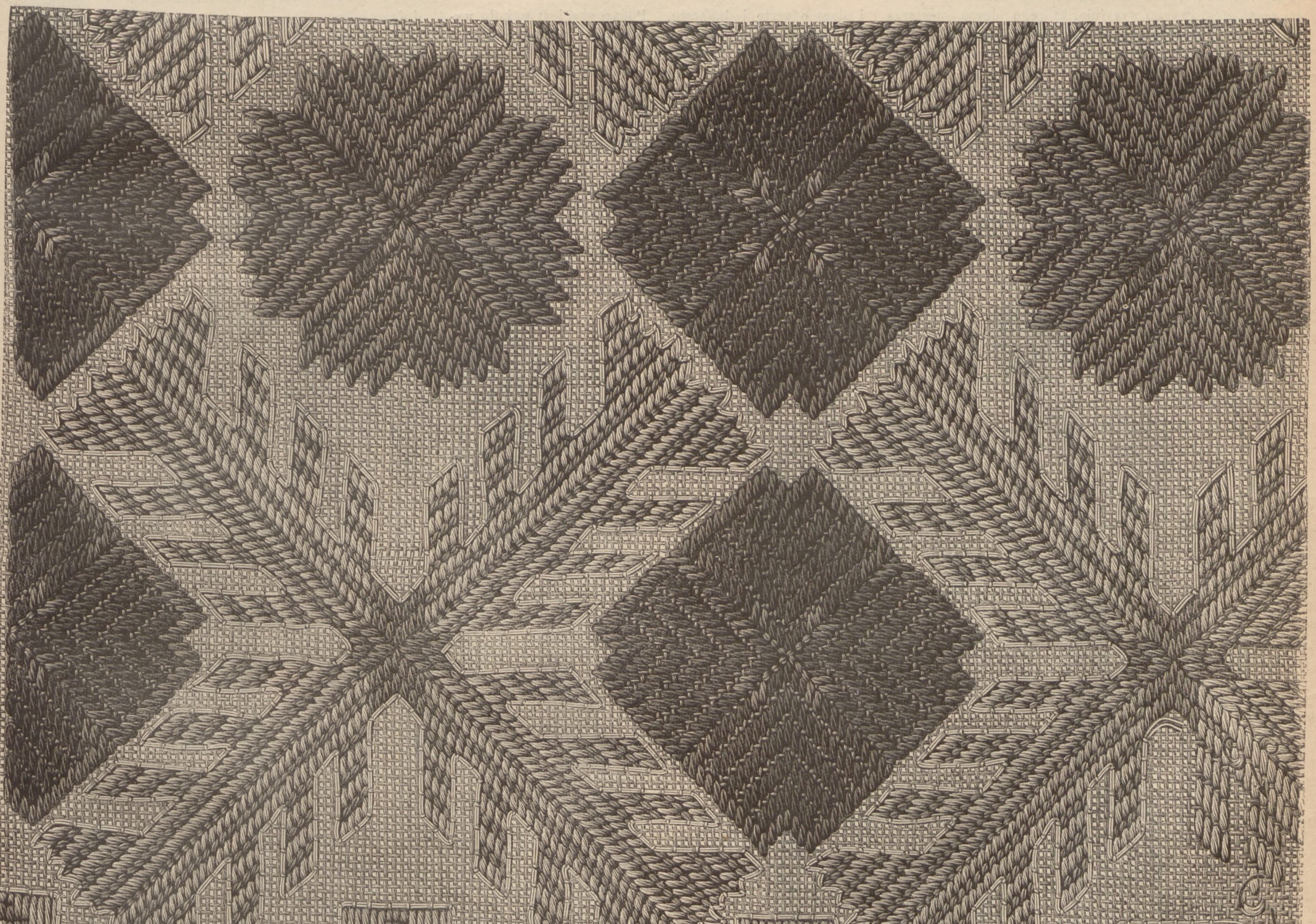
W wielu domach znajdą się ładne adamaszkowe serwetki, których rozmiar i deseń nie odpowiada wymaganiom obecnej mody; praktyczne i gustowne zużytkowanie takich serwetek przedstawia r. 20. Kilka serwetek odpowiednio do ich wielkości łączy się pasami taśmy kanwowej, na której bawełną w dwóch kolorach wyszyty jest szlaczek ściegiem płaskim i luźnym, przedstawiony w naturalnej wielkości na r. 22. Taśma z obydwóch brzegów otoczona wszywką szydełkową, przedstawioną na r. 21; robotę zaczyna się 1 o. śc. w pikot taśmy, dalej 2 o. pow. * 1 sł. w trzeci pikot, 3 o. pow., 4 sł. zaczepione za cały poprzedni słupek i powtarzać od gwiazdki. W drugim rzędzie 1 o. śc. w pierwszy z czterech sł. i 3 o. pow. naprzemian. 3 rząd: naprzemian 1 sł. i 1 o. pow.; w czwartym rzędzie słupki krzyżowane podług r. 21; piąty i szósty rząd robić jak pierwszy i drugi. Ząbki wszywki przyszywają się niewidocznie do brzegu serwetek; skończoną serwetę oszywa się koronką nicianą lub szydełkową.



N. 26. Termometr w oprawie nabijanej goździkami.

N. 25. Szlak do serwet, na ramki i t. p. Aplikacya.

Na tle ciemnego aksamitu lub pluszu dana aplikacya z jasnego atłasu tego samego koloru. Potrzeba najpierw atłas równo i sta-

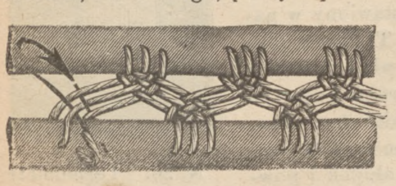


N. 28. Haft marokański do ryc. 27.

rannie podkleić bibułką lub papierem z lewej strony, narysować deseń i wyciąć go starannie; następnie przyfastrygowywa się aplikacyę na tle i przyszywa z brzegów ściegiem obrąbkowym. Przyszycie zasłania podwójnie wzięty złoty sznureczek przyszywany przez wierzch żółtym jedwabiem. Bardzo ładnie wygląda połączenie srebra ze złotem.

N. 26. Termometr w ramce nabijanej goździkami.

Podstawę stanowi deseczka 1 c. gruba, 9 c. szeroka, 24 c. długa, pokryta pluszem stalowe-



N. 31. Kratka do ozdoby sukien.

go koloru, na niej cieniutkiemi sztyfcikami przybity jest termometr. Przyozdobienie z goździków złotych i srebrnych nabijanych podług r. 26, lub podług wzorów dawniej podanych w Tygodniku.

N. 27—28. Poduszka z haftem marokańskim.

Rycina 24 przedstawia w naturalnej wielkości część efektownego wyszycia, którego deseń powtarza się jednostajnie, a z brzegów zakończa szlakiem w zęby. Poduszka podłużna, 38 c. szeroka z dwóch brzegów ma taki szlak, z dwóch innych wyszycie kończy się jak na r. 28. Tło z kanwy kongresowej ciemno żółtego koloru, wyszycie dane chińskiem złotem i filozelą dzieloną po cztery niteczki. Rozmaitej długości proste i skośne ściegi gobelinowe zapełniają figury deseniu, obwodzonego podwójnie wziętą nitką złotą.

N. 29. Ubranie małej dziewczynki.

Staniczek zapinany z tyłu na kryte haftki, ma przo ly



N. 29. Ubranie małej dziewczynki.

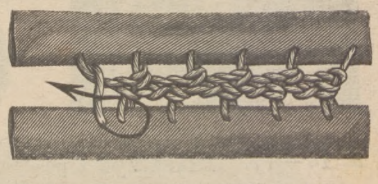


N. 30. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki.

i plecy odszyte jednakowo. Podszewka jest wokoło wykroju szyi na 8 c. wzdłuż pokryta białą marszczoną szmizetką, u dołu której przody i plecy przyszyte są gorsecikowo, na ramionach gładko, na środku zebrane w zakładeczki, odznaczające rodzaj plastronu. Na te zakładki krająo przody w jednym ciągu naddaje się 16 c., przy każdej połowie pleców po 8; brzeg górny przemarszczony w nagłówek poniżej zaś zakładki dają się stopniowej długości, od 11 do 7 c. szerokość plastronu 12 c. wynosi. Dolny brzeg stanika zmarszczony odpowiednio przyszywa się do podszewki tworząc bufę. Na ramionach i rękawach dane patki z białej wełnianianej pletni, 21 c. długie, $3^1/_2$ cent. szerokie oszyte wokoło sutaszem koloru sukienki. Rękawy wszyte w prosty pasek 5 c. szeroki, naszyty pletnią. Spódniczka 38 c. długa, 220 c. szeroka, naszyta pletnią, łączy się ze stanikiem pod paskiem zapiętym z tyłu szarfą. Z prawego boku naszyta fałda, na której wyhaftowana biała kotwica.

N. 30. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki.

Uszyta z jasnego beżu ma spódniczkę marszczoną 36 c. długą, 150 c. szeroką połączoną



N. 32. Kratka do ozdoby sukien.

prostym, 5 c. szerokim paskiem ze stanikiem marszczonym. Ramiączka nakształt szelek są po 4 c. szerokie, 46 c. długie, połączone w górze prostym paskiem 3 c. szerokim. Rękawki krótkie bufiasto zakończone prostym paseczkiem. Z boku zawieszona kieszonka, zmarszczona z okrągłego kawałka 22 c. średnicy, wszyt w prosty paseczek 2 c. szeroki. Przyozdobienie sukienki stanowi wyszycie jedwabiem odpowiedniego koloru, dane na pasku, ramiączkach i na spódniczce (11 c. szeroko), można tu zastosować na podłożonej kanwie ścieg smyrneński, zwykły krzyżowy lub sznureczkowy.

(Dokończenie nastąpi).



N. 35. Przód do ryc. 36.



N. 33. Suknia z marszczonym stanikiem. N. 34. Sukn'a wys'yta sutaszem. Opis przy ryc. 4 w N. 42.



N. 36. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 35. N. 37. Suknia z marszczonym stanikiem. Patrz ryc. 33.